



MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJSWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad- czy o istnieniu Pana Boga.

(C.d.)

Dowody wolności woli.

Kant jest przeciwnikiem wolnej woli w imię zasady przyczynowości, a obrońcą jej w imię etyki, względnie w imię „imperatywu kategorycznego.“¹⁾

Stuart Mill uważa wszystkie akty

¹⁾ Warto też przypomnieć następujące jego słowo: „Es ist auch der subtilsten Philosophie ebenso unmöglich wie der gemeinsten Menschenvernunft, die Freiheit hinwegzuvernünfteln“ (Kritik der prakt. Vern., IV, 84).

woli za konieczne, wyjąwszy życzenia. Inni, jak Schelling i Kuno Fischer, sądzą, że wszelkie nasze czynności są koniecznymi skutkami charakteru, ale kształcenie samego charakteru zależy od wolnej woli. Fouillée powiada, że choć determinizm nie ulega wątpliwości, możemy wierzyć w wolność woli i działać w praktyce tak, jak gdyby ona rzeczywiście istniała.

3. Dowód uboczny z istnienia porządku moralnego.

Fakt, który stanowi tutaj dla nas punkt wyjścia, jużśmy skonstatowali: wszystkie pokolenia ludzkie mają poczucie dobra i zła, cnoty i występku, zasługi i winy, odpowiedzialności i sankcyi, prawa i obowiązku, słowem, poczucie moralnego porządku. Lecz cały ten porządek musi runąć, gdy się odrzuci wolność woli. Jeśli tedy istnieje moralność, musi także istnieć wolność woli. Rzeczywiście, niema dobra i zła moralnego bez wolnej woli, bo konieczność nie może się pogodzić z moralnością: nikt spadania kamienia, ani wzrostu rośliny, ani czynności, którą spełnia zwierzę, nie nazwie moralnemi. Bez wolności niema cnoty i wy-

stępu, bo cnota jest nałogiem moralnie dobrym, a występki moralnie złym; nie ma ani zasługi i winy, ani odpowiedzialności, o której mówi sumienie, bo jakżeś przypisywać komu pierwszą lub drugą, jeżeli nie mógł działać inaczej, jakżeż czynić kogoś odpowiedzialnym za to, co nastąpiło siłą fatalnej konieczności.¹⁾ Bez wolności nie ma sankcji, t. j. nie ma ani nagrody, ani kary dla tych, którzy się do prawa stosują lub je gwałcą, bo nagroda należy się tylko zasłudze, a kara tylko winie. Bez wolności nie ma wreszcie prawa i obowiązku, bo wówczas jedynie możliwe jest prawo (*ius*) jednego, gdy na drugim ciąży odpowiadający temuż prawu obowiązek: lecz w hipotezie determinizmu obowiązek ten może oczywiście być bezkarnie niespełnionym. Stąd entymemat: Powinieneś, więc możesz.

Wobec tego nie potrzeba chyba osobno zbijać tych, którzy, jak Fechner, nie wahają się utrzymywać, że działanie konieczne przewyższa pod względem moralności działanie wolne. Jeżeli bowiem bez wolnej woli nie ma żadnej moralności, jakżeż może być mowa o moralności doskonalszej?

Ale determiniści, chcąc obalić cały nasz argument, utrzymują, że porządek moralny nie stoi wcale w sprzeczności z determinizmem. Pojęcie bowiem porządku moralnego czyli jak się częściej wyrażają, pojęcie obowiązku jest przyczyną lub siłą, która koniecznie przechyla wolę na stronę moralnego dobra.

Niezawodnie, odpowiadamy, rzeczowne pojęcie wpływa na naszą wolę, jak wpływa każde dobro; przesadą wszakże jest mówić tutaj o przymusie w ścisłym słowa znaczeniu: idea obowiązku nie zniewala woli tylko ją podnieca, pobudza, lecz nie skłania koniecznie.

¹⁾ Nie rozumiemy tedy, jak mógł Wundt (*Ethik*, wyd. II str. 410) napisać następujące zdanie: „In Wahrheit beseitigt also nicht die innere Determination, wohl aber das sagen: liberum arbitrium des Willens Freiheit und Verantwortlichkeit.“

„W istocie wewnętrzna determinacja nie usuwa wolnej woli i odpowiedzialności.“

Jeden wszakże punkt naszego dowodu moralnego potrzebuje osobnej obrony.

Rzekliśmy, że jeżeli nasza wola nie jest wolną, należy znieść wszelkie kary. Owszem, odpięra Leibnitz, a z nim determiniści, społeczeństwo może karać przestępców, aby w ten sposób zasłonić się przed ich gwałtem, poprawić ich, oraz odstrążyć od złego ich i świadków ich przestępstwa na przyszłość; karzemy przecież zwierzęta i małe dzieci, chociaż wolnej woli nie posiadają. Nie przeczymy, że i w razie determinizmu woli, kara byłaby użyteczną i miałyby rację bytu, ale kto nazwie ją wówczas zasłużoną, sprawiedliwą? Wszak sprawiedliwość ludzka, zanim wymierzy karę, bada poczytalność winowajcy. Kara znowu zwierząt (to samo dotyczy kary małych dzieci) ma wcale inny charakter niż kara, jaką wymierzamy ludziom dorosłym i umysłowo zdrowym. Karzemy pierwsze tylko dlatego, aby je odstrążyć od wyrządzenia nam szkody obecnie i zabezpieczyć się przed nią na przyszłość; karząc zaś ludzi, używających rozumu, chcemy prócz tego ukarać ich za popełnioną dobrowolnie winę. Stąd kara, jaką wymierzamy zwierzętom (dzieciom), jest karą w znaczeniu szerszym, niewłaściwą; właściwie nie karzemy ich, tylko bijemy.

O wolności woli poucza nas na wielu miejscach Pismo Święte. Wystarczy przytoczyć słowa Ekklezyastyka (31, 10); „Kto jest w tem doświadczony, a jest doskonały, będzie miał chwałę wieczną: który mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył, źle czynić, a nie czynił.“ Stąd Kościół zawsze potępiał przeciwnie zapatrywanie, a na Soborze trydenckim orzekł przeciw nauce Lutera i Kalwina: „Si quis liberum hominis arbitrium post Adae peccatum amissum et extinctum esse dixerit, aut rem esse de solo titulo, immo titulum sine re, figmentum denique a satana inventum; anathema sit.“¹⁾ (*C. d. n.*)

¹⁾ Jeżeliby kto twierdził, że wolna wola po grzechu Adama została utraconą i zniweczoną, albo że jest ona tylko z imienia, lub też czczą nazwą bez treści, wreszcie urojeniem od szatana wynalezionem, niech będzie przekleństwo.

Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału IV.

(C. d.).

Udanie się Pana Jezusa do Galilei dla głoszenia tam Królestwa Bożego nie było zdarzeniem przypadkowym, lecz przepowiedzianem przez proroka Izajasza w tych słowach: „Pierwszego czasu ulżenie się stało ziemi Zabulon, i ziemi Neftalim a na ostatek obciążona jest droga morską za Jordanem w Galilei Pogańskiej. Lud, który chodził w ciemności ujrzał światłość wielką: mieszkającym w krainie cienia śmierci, światłość im weszła. Rozmnożyłeś naród, a nie uczyniłeś wielkiego wesela. Będą się weselić przed tobą, jako ci, którzy się weselą we żniwa, jako się radują zwycięzcy dostawszy korzyści, gdy się dzielą łupy. Albowiem jarzmo ciężaru jego, i łaskę ramienia jego, szept wyciągacza jego, zwyciężyłeś jako w dzień Madian. Bo wszelkie gwałtowne złupienie z trwogą, i odzienie we krwi uwalane, będzie na spalenie, i strawą ognia. Albowiem Maluczki narodził się nam, i syn jest nam dany, i stało się panowanie na ramieniu jego: i nazowią imię jego, przedziwny, radny, Bóg, mocny, ojciec przyszłego wieku, Książę pokoju. Rozmnożone będzie państwo jego, a pokoju nie będzie końca: na stolicy Dawidowej i na królestwie jego siedzieć będzie: aby je utwierdził i umocnił w sądzie i w sprawiedliwości, odtąd i aż na wieki: Zawistna miłość Pana zastępów uczyni to. Słowo posłał Pan do Jakóba, i padło w Izraelu. I będzie wiedział wszystek lud Efraim, i mieszkający w Samaryi, w pysze i wyniosłości serca mó-

wiąc: Cegły upadły, ale kwadratowym kamieniem budować będziemy: płonne figi porabali, ale cedry odmieniemy.“¹⁾

Wszakże, by kto nie rozumiał, iż Pan Jezus z umysłu udał się do Galilei, aby wypełnić na sobie proroctwa, św. Ewangelista przytacza główne przyczyny dla których Pan Jezus zmuszony był odejść do Galilei, a mianowicie: „wydanie“ św. Jana Chrzciciela w ręce Heroda Antypy, który go kazał ściąć. Jana wydali zapewne faryzeusze za to, że im wyrzucał ich występki. Podobny los spotkałby i Pana Jezusa, gdyby był rozpoczął dzieło założenia swego królestwa w ziemi Żydowskiej.

Opuściwszy tedy ziemię Żydowską przyszedł do Nazaret, aby najpierw tam, gdzie się stał Człowiekiem, gdzie się wychowywał, gdzie pracował,— swoim rodakom, towarzyszom swego ubóstwa i pracy obwieszczać „rok Święty Pański,“ dzień pokoju.

Lecz niestety „nie masz proroka w ojczyźnie swojej.“ Ci którzy przywykli patrzeć na Jezusa, jako na równego im zwyczajnego człowieka, nie chcieli uznać Jego Boskiego posłannictwa.

Gdy przyszedł dzień szabatu, Jezus wedle zwyczaju swego udał się do synagogi, do tej samej synagogi, w której tyle razy przedtem przebywał, siedząc gdzieś na ostatnim miejscu wśród ciżby roda-

¹⁾ IX, 1 i n.

ków swoich i słuchając w milczeniu czytania Zakonu, wraz z objaśnieniami doktorów i starszych. Wyrobnik przedtem nieznan, dziś ukazuje się tu na nowo ze sławą proroka; oczy wszystkich zwracały się nań z ciekawością. Każdy w mieście niecierpliwie pragnął przekonać się naocznie, czy też prawdą jest to wszystko, co o Nim opowiadają. Przełożeni synagogi zapewne nań patrzyli z góry, z pewnem lekceważeniem. Niedośzła a nadęta mądrość tych doktorów zaściankowych zbyt była o sobie zarozumiała, by mogło jej przypaść do smaku słowo takiego niepiśmiennego rzemieślnika, który nigdy do szkół nie chodził, żadnych nie posiadał tytułów, a do tego jeszcze jawnie i zuchwale wyłamywał się z form i zwyczajów uczonej ich metody.

Po zmówieniu zwykłych modlitw i odczytaniu przypadających rozdziałów Zakonu, Jezusowi ustąpiono zaszczytu przeczytania i objaśnienia któregoś z ustępu z proroków. Na znak przewodniczącego, „Hasan“ podszedł do Niego, podając Mu zwój księgi świętej; Jezus rozwinął go i zatrzymał się na tym ustępie Izajasza proroka:

„Duch Pański na mię, przeto, że mię Pan pomazał:

„Posłał mię, abym oznajmił cichym, abym uleczył skruszone sercem;

„I opowiedział więźniom wyzwolenie, a zamkniętym otwarcie;

„Abym opowiadał rok ubłagalny Panu, i dzień pomsty Boga naszego; abym cieszył wszystkie płaczące;

„Abym położył płaczącym Syon, i dał im wieniec miasto popiołu, olejek wesela miasto żałoby, płaszczy chwały miasto ducha żałości; i będą nazwani w niej mocarze sprawiedliwości, szczepieniem Pańskim dla wstawienia.“¹⁾

Odczytawszy te słowa, zamknął zwój, oddał go „Hasan’owi“, i usiadł.

Wszyscy patrzyli nań w milczeniu.

A On „począł do nich mówić: Iż się dziś spełniło to Pismo w uszach waszych.“²⁾

Objaśnia więc Jezus Nazarejczykom, iż On jest ten, na którym spoczął Duch Pański; iż mocą tego Boskiego namaszczenia, On jest Posłany Messyański, i Wódz królestwa Bożego; zaczętem naucza ich, jaką w wypełnieniu proroctwa Izajasza, jest natura tego Królestwa.

Takie przedstawienie rzeczy zgoła nie odpowiadało ulubionym u Faryzeuszów i po szkołach pojęciom. Nie było tam ani śladu tego samowolnego ideału, który sobie utworzyli patryoci zagorzali i gorliwcy Zakonu. Daremnie szukać w tych przenośniach, w jakich Jezus powtarza i tłumaczy słowa Proroka, i przyszłego przywrócenia królestwa Izraelskiego, i wyzwolenia jego z pod jarzma Rzymian, i tego tryumfalnego po wszystkich świecie rozszerzenia Zakonu, którego nadzieją chępiła się pycha narodu. Jezus mówi tylko o nieskończonej miłości i miłosierdziu Pana: one same w istocie tworzą ono oczekiwane królestwo. Mówi tylko o ubogich, o maluczkich, o opętanych, o więźniach, o strapionych, o płaczących: ci są wybrani nowego onego Królestwa. Takich pełno jest wszędzie, nie tylko w Izraelu, ale po wszystkiej ziemi; bo wszędzie po wszystkiej ziemi dusza ludzka cierpi, tęskni i ugina się w pętach złego, które ją przygniata, i wszędzie pożąda i przyzywa Tego, który Sam tylko oświeca i pociesza, oswobadza i pokój dawa.

Gdzie i kto jest tym zwiastunem niosącym wszelkiemu sumieniu dobrą i pożądaną nowinę, tym pocieszycielem, tym oswobodzicielem? Nie masz go pomiędzy ludźmi; potrzeba by Bóg go zesłał, a iżby mógł wykonać dzieło swoje, potrzeba by Duch Boży był w Nim. Przez tego Ducha sprawi on to, że Bóg będzie królował, i ustanowi to Królestwo, przez które ma się dokonać i uwieńczyć rozwój wszech rzeczy.

¹⁾ Izaj. LXI, 1—3.

²⁾ Łuk. IV, 21.

Z jakimże głębokiem wzruszeniem, z jakimże namaszczeniem, z jakąż wymową opowiadał tam Jezus o miłości Bożej, o tem co cierpi dusza, pozbawiona Boga; z jakimże rozradowaniem ducha oznajmiał wesele i szczęście zgotowane tym, którzy przyjmą dobrą nowinę, i „wieńcem“ Zbawiciela przyozdobią skronie swoje, i „olejem“ pokoju Jego namaszczą dusze swoje, i w „płaszcz weseła“ Jego się przyobleką, i w cnotę i świętość urosną jako „mocarze sprawiedliwości“, jako „szczepienie Pańskie ku wstawieniu!“ Ze skutku, jaki sprawiły słowa Jego, możemy wnosić, jaka była porwykająca siła ich: „A wszyscy, mówi Ewangelia, dawali Mu świadectwo, i dziwowali się wdzięcznym słowom, które pochodziły z ust Jego.“¹⁾

„Wszakże, po tej pierwszej chwili wzruszenia i uniesienia, w wielu z obecnych powstały wątpliwości i zarzut im się jakoby sam przez się nasunął. Jezus bowiem w mowie swojej jasno i wyraźnie podawał siebie za Mesyasza: więc ochłonawszy z pierwszego wrażenia, zapytują siebie, jakim prawem On może i śmie przypisywać sobie tę wysoką godność, i z lekceważeniem przypominając sobie niskie Jego urodzenie, mówią jeden do drugiego: „Izali ten nie jest syn Józefów?“²⁾

Opór raz wzniecony rośnie z każdą chwilą i z coraz większą zaznacza się cierpkością. Zapewne z nieprzystojną natarczywością nalegali na Pana Jezusa, aby im okazał cud na poparcie swego posłannictwa. Rozum bezstronny umie zachować spokój, ale umysł w uprzedzeniach swoich urażony nie potrafi panować nad sobą. Żydzi ówcześni prawie wszyscy powodowali się ślepym fanatyzmem; potrzeba im cudów i znaków, i od Jezusa ich żądają, jako usprawiedliwienia i dowodu Mesyańskiej godności Jego. Lecz Jezus Nazarejczykom odmawia żadanego znaku, jak go zawsze odmawiał ka-

zdemu, kto się go domagał w takim jak ci duchu niedowiarstwa. Jezus cuda czyni dla tych tylko, którzy mają wiarę, nigdy ich zaś nie okazuje tym, którzy miasto wiary z pychą i gorzkością w sercu spory wszczynają. Jest to fakt wybitny w całym życiu Jego, i jeden z rysów znamiennych postępowania Jego.

Jeśli chodzi o znaki, czyż ich nie czynił w Jerozolimie, w Judei, w Kafarnaum? Czy nie ma słusznego prawa na nich poprzestać i na nie się powołać w obec tych rodaków swoich, gorszących się z tego, iż syn Maryi podaje siebie za posłanego od Boga?

„Pewnie mi, mówi im, rzeczenie tę przypowieść: Lekarzu, ulecz samego siebie. Jako wiele rzeczy słyszeliśmy uczynionych w Kafarnaum, uczyni i tu w ojczyźnie twojej.“

Błahy ten zarzut postanowienia Jezusa nie zmieni. Jedna tylko ufność i miłość zdoła Go wzruszyć. Groźba Go żadna nie ustraszy, przed żadną natarczywością się nie ugnie. Jak Ojciec tak i Jezus pysznym i hardym się sprzeciwia, a cichych i pokornych miłuje i łaskę im daje.

„Zaprawdę wam powiadam, tak drugim przysłowiem odpiera przysłowie i zarzut Nazarejczyków, iż żaden prorok nie jest przyjemny w ojczyźnie swojej.“ Bóg nie ma względu na osobę człowieka i łaskę swoją daje komu chce. Potem, biorąc przykład z historyi, dodaje: „Wprawdzie mówię wam, było wiele wdów za dni Eliaszkowych w Izraelu, gdy było zamknięte niebo do trzech lat i sześciu miesięcy, gdy był wielki głód po wszystkiej ziemi: a do żadnej z nich nie był posłan Elias, jedno do Sarepty Sydońskiej, do niewiasty wdowy.“¹⁾ I wiele trędowatych było za Eliasza proroka, a żaden z nich nie był oczyszczon, jedno Naaman Syryanin.“²⁾

Tworząc tu prawdę daje Jezus do zrozumienia przeciwnikom swoim. W po-

1) Łuk. IV, 22.

2) Tamże.

1) III Król. XVII. 9—24.

2) Król. V. 9—14.

wyższych dwu przykładach było dla nich ostrzeżenie, że Królestwo Boże nie jest wyłącznie przywiązane do narodu, z którego Bóg wybierał sobie proroków, że owszem naród ten uporny i zapamiętały nie otrzyma go, że Mesjasz będzie posłany do pogan, do tych głód cierpiących i trędowatych, których wdowa z Sarepty i Naaman Syryjczyk byli figurą. Była to dla pychy religijnej Faryzeuszów i dla fałszywego ich patryotyzmu, obraza nad wszelką obrazę najsrozsza.

A przecież ta nauka Jezusa nie była rzeczą nową: to samo o Królestwie Bożem i o Mesyaszu nauczali po wszystkie czasy prorocy. Ale ci, którzy kochają się w błędzie i namiętnością się rządzą, niczego widzieć ani słyszeć nie chcą, jedno to, co namiętności ich pochlebia i w błędzie ich utwierdza. Prawda już nie oświeca ich, a tylko drażni; nie patrzą już, a tylko zaślepiają siebie; w uniesieniu gniewu swego, nie znają innych argumentów, jedno gwałt i przemoc: przeklinają i wyklinają, kamienują i zabijają.

Tak i Nazarejczycy oni, nie mogąc znieść tego Proroka, który ich poczytuje za niegodnych oglądania znaków Jego, rozdrażnieni i do ostateczności doprowadzeni tem, co im powiedział o powołaniu pogan, a odrzuceniu ludu świętego, porywają się na Jezusa. Z jawnem pogwałceniem Zakonu, bez uprzedniego sądu, bez roztrząsania i narady, wyrzucają Jezusa z synagogi, wypędzają Go za miasto, jak wyklętego, i w zapamiętałości fanatyzmu swego, chcą Go ze stromej góry strącić w przepaść.

Jakim sposobem Jezus wyszedł cały z tego rozruchu? Moc Boża Go strzegła. Stoi w pośród tych opętańców spokojny i cichy. Żaden nie śmie ściągnąć nań ręki, rozstępują się przed Nim, a On „przeszedłszy przez pośrodek ich, szedł.“¹⁾ Żadna moc ani złość ludzka nie ma władzy nad Jezusem. Duch, który Go napelnia, osłania Go. Idzie, kędy Duch Go

prowadzi, przez pośrodek człowieczeństwa, nieraz nań sprzysiężonego, ale zawsze bezsilnego, chyba że sam odda siebie w ręce jego.

Opuścił Nazaret, i wychodząc pewno płakał nad niem; bo ile ufność i wiara największą były dlań pociechą, tyle niedowiarstwo bolało Go nadewszystko.

Taki jest los cichych i pokornych, że świat nie umie się poznać na nich i dla tego prześladuje ich. Jezus minawszy góry Nazareńskie, udał się drogą wiodącą do jeziora, przez Kanę i równinę El-Batuf, i skierował się ku Kafarnaum.

3. Odtąd począł Jezus kazać i mówić: „Pokutę czynicie, albowiem przybliżyło się Królestwo niebieskie.“

W tych słowach św. Ewangelista zaznacza, że Pan Jezus rozpoczął Boskie swoje posłannictwo od przepowiadania pokuty, podobnie jak największy z proroków Św. Jan Chrzciciel (III. 2), aby wykazać, że treść istotna nauki Chrystusowej nie tylko nie różni się od nauki natchnionych proroków, lecz owszem jest jej wypełnieniem i wyjaśnieniem.

Nadto Pan Jezus podobnie jak św. Jan Chrzciciel i inni prorocy obrał sobie uczniów, aby ich „uczynić rybakami ludzi.“ Św. Ewangelista zwraca uwagę naszą na Boską moc słów Pana Jezusa, który jednym słowem: „pójdźcie za mną,“ zniewolił ludzi i tak już ubogich, bo rybaków,—do opuszczenia wszystkiego, pójścia za nim i wydania siebie na prześladowanie a nawet śmierć ze strony faryzeuszów i Synagogi.

4. Opowiadanie Królestwa Bożego przez Pana Jezusa było połączone przedewszystkiem z burzeniem królestwa szatana.

W pokusie swojej Jezus zwyciężył go dla siebie; przez wypędzanie czartów będzie go poskramiał w drugich. Są to fakta, których nie godzi się ani pomijać, ani ich umniejszać, ale należy je objaśnić; bo fakta te ściśle mają związek z wielkiem zagadnieniem złego, i niepodobna ich zrozumieć w prawdziwym ich ewangelicznym znaczeniu, bez zastanowie-

¹⁾ Łuk. IV, 30.

nia się nad tem, czego o nich nauczał P. Jezus.

W niezmierzonym systemie wszech rzeczy niemasz żadnej istoty odosobnionej; wszystkie związane są między sobą związkami niewidomymi. Związki te i stosunki ukryte, głębokie a stałe, tworzą organiczną i żyjącą jedność wszechświata. Materya jest pod władzą onej siły niewidzialnej, za której wpływem spełniają się przekształcenia, przemiany, ugrupowania i ewolucye; duchowe istoty obracają się około Tego, który jest źródłem i ogniskiem działalności ich rozumnej i wolnej: jedne szczęśliwie spętane dobrowolnym umiłowaniem Najwyższej Miłości i Woli, której rozkazy spełniają; drugie samowolnym buntem daleko od tej Miłości i Woli odrzucone w odmet przewrotności i nienawiści. W pośrodku między światem fizycznym a światem duchowym są dusze, tworzące sferę pośrednią, która spotyka się z materyą, bo ona materyę ożywia, i z Duchem, bo od niego bezpośrednio bierze ruch i życie. Ta sfera zowie się królestwem człowieka: jest to po-

wszechny punkt styeczny. Cokolwiek jest, wszystko to w niem się odzywa i odbija. Dusza zostaje pod naciskiem materyi i ducha; zdolna jest złączyć się z nią, przekształca ją, organicznie urządza, ożywia, i wszystko jej promieniowanie w siebie bierze; otwarta jest zarazem na tajemnicze działanie ducha, bo duch Boży może wstąpić w nią, udzielić jej natchnień swoich, prawdy swojej, miłości swojej; i podobnie duchy stworzone, dobre czy złe, mogą wchodzić z nią w związki ukryte, o ile ona w sumieniu swoim dobremu czy złemu da przewagę.

Podobnie jak ciała, pociągane do wspólnego środka, który kieruje i utrzymuje ich ruchy, tworzą ogólny system, pewną jakoby rodzinę i świat odrębny, tak i duchy wolne, gdy idą za jednym wspólnym pociągiem, zawierają między sobą jakoby powinowactwo duchowne, i tworzą jeden jakoby organizm duchowy. Siłę oną fizyczną, która rządzi materyą, zwiemy dośrodkową; siłą dośrodkową duchów jest miłość i wola.

(C. d. n).



Przenajświętsza

Eucharystya.

I.

Komunia Święta jako źródło
życia chrześcijańskiego i ogni-
sko zjednoczenia z Bogiem.

D.

(C. d.)

Lecz tutaj niestety, zachodzi owa rzecz niefortunna, o której wspomnieliśmy wyżej. Bóg, którego przyjęliśmy w Komunii Świętej, mieszka w nas,—ale my nie mieszkamy z Nim i w Nim. Zazwyczaj nawet nie myślimy o Nim. Wprowadzamy tego Gościa Boskiego do komnaty serca naszego, a potem zatrzaskamy drzwi za Nim i zostawiamy Go Samego. Nie myśląc więcej o Nim, wybieramy na zewnątrz, troskamy się o wszystko, pamiętamy o wszystkim, krom Tego, który w nas pozostaje samotny!.. Taką jest nasza dlań gościnność we własnym naszym domu. Cóż więc dziwnego, że ten Gość Boski, opuszczony w nas jakoby usunięty na stronę wobec trosk naszych doczesnych,—nie mówi do nas, chociaż w nas mieszka; nie nam nie świadczy dotykalnie, jak gdyby Go w nas nie było? Kto patrzy na nas, sądzi i my sądzimy, że Go w nas nie ma. Biędni my ludzie, słabi chrześcijanie! Bo tak żyjemy, jak gdyby w nas nie mieszkała Istotna Radość nieba!

Przyczyna tego jest tylko jedna, iż nie wierzymy żywo w prawdziwą obecność w nas Boskiego ludzi Miłośnika. Zapra-
gnijmy wierzyć, prosimy o wiarę, uwierzmy, a zmieni się postać rzeczy. Żywa wiara obudzi w nas miłość; miłość—oparta na tej wierze—otworzy drzwizamknię-

te, wyprowadzi z ciemnicy serc naszych samotnego Boskiego Gościa i uczyni Go Panem w domu naszym. Wtedy i my sami nie wierzyć będziemy, lecz przkonamy się;—a wszyscy, co patrzą na nas, ujrzą, iż nie napróżno pożywamy Ciało Pańskie i pijemy Krew Jego Przenajdroższą; że istotnie „On mieszka w nas, a my w Nim.“

Tym sposobem Chrystus Pan, którego przymujemy w Komunii Świętej, mieszkając w nas staje się w nas wewnętrznym i mistycznym Pośrednikiem między Bogiem a nami. Tym sposobem spełnia pierwsze zadanie swego pośrednictwa, czyli daje ludziom ten dar, który Bóg—z Natury Swej będąc miłością—chce dać człowiekowi na zupełną własność. A wždy cóż jest ten dar Boski?

O Boże Miłości, o Miłości Niestworzona! Ty nie mogłeś poprzestać na darowaniu nam w dziedzictwo tej ziemi—pełnej cudów przyrody; Tobie nie było dosyć dać nam przyjaciół i miłujące nas ich serca; Tyś nie ograniczył się na Ofierze Krzyżowej za nas, z której błogosławieństwo, dary i łaski spłynęły na rodzaj ludzki! Tego za mało dla Ciebie! Ty, będąc Miłością Wszechwładną, zmierzasz w Swych dziełach do przedziwnego celu: torujesz Sobie drogę i robisz dla Siebie miejsce w tem stworzeniu, którem jest człowiek, a którego tak pożądasz,—by oddać mu Siebie Samego!.. To dopiero tłuma-
czy nam, dla czego ustanowiłeś Tajemnicę Ołtarza. Pragnąłeś przez ten Sakrament mieć nas złączonych z Tobą najprzedziwniejszymi związkami; by każdy stał się powiernikiem Twoim, przyjacielem, dziećciem i bratem; by dusza każdego z nas stała się Tobie oblubienicą, jedyną własnością Twojego serca. Tyś pożył, abyśmy przez tę Komunię Boską stali się Twojem niebem, a Ty Słońcem i Ogniskiem jego,—Duszą dusz naszych, Sercem serc naszych. Tyś pożył dać w tej Tajemnicy człowiekowi—dla jego szczęścia wszystko, co tylko dać mocen jesteś, bo Siebie Samego, całą Swoją Istotę, całą Miłość i płynące z niej szczęście!..

Oto człowiecze, kochanku Boży,—tak spełnia Chrystus pierwsze zadanie wewnętrzne w nas Pośrednika. Przychodząc do nas w Komunii Świętej, daje nam Boga, bo daje Siebie. W ten sposób ziszcza pierwsze słowo Swoje: „Kto pożywa Mego Ciała, a pije Moją Krew, we mnie mieszka a Ja w nim“ ¹⁾

Atoli jak powiedzieliśmy wyżej, jest i drugie zadanie, które spełnia w nas Chrystus Pan, jako mistyczny Pośrednik. Zadanie to, jak wiemy, wyraził On w tych słowach: „Jako Mnie posłał żyjący Ojciec i Ja żyję dla Ojca, a kto Mnie pożywa, i On żyć będzie dla Mnie.“ ²⁾ Jest to odwrotna strona pierwszego w nas pośrednictwa Boskiego ludzi Miłośnika—Chrystusa. Tam daje On duszy to, co Bóg pożąda dać ludziom, a mianowicie Siebie Samego. Tutaj, w tem drugim pośrednictwie, daje Bogu to, co należy się Jemu od ludzi.

A Bogu należy się od nas przede wszystkim wiara, nadzieja i miłość. Przez te bowiem cnoty my całkowicie oddajemy się Stwórcy naszemu. Te zaś cnoty Chrystus Pan, przyjmowany przez nas, sprawuje w nas; a potem z nami i od nas oddaje Bogu i my i z Nim oddajemy, stając się co raz doskonalej własnością Boga. W ten sposób Chrystus Pan—jak „wiary naszej, według Apostoła, jest Sprawcą i Dokonawcą,“ ³⁾—tak samo będzie Sprawcą i Dokonawcą nadziei i miłości. Szczęśliwi jesteście naprawdę! Za łaską i sprawą Boskiego Pośrednika działającego w nas i z nami—możemy oddać Bogu wszystko, co powinniśmy Mu oddać. Innemi słowy—zawdzięczając działaniu w nas Chrystusa Pana, którego przyjmujemy w Komunii Świętej, stajemy się wewnętrznie doskonałymi chrześcijanami,—przeistaczamy się w Chrystusa i dochodzimy do zupełnego zjednoczenia z Bogiem.

Poznajmy bliżej cały ten proces przeistoczenia człowieka. Zobaczymy, jak

Boski nasz Miłośnik staje się w nas Sprawcą i Dokonawcą wiary, nadziei i miłości—jak potem z tych cnót wyprowadza inne logicznie z nich płynące

A najprzód poznajmy, w jaki sposób Chrystus Pan od nas, w nas i przez nas oddaje Bogu Ojcu hołd wiary.

Jezus Chrystus, przyjęty przez nas w Sakramencie Eucharystyi, łączy nasz umysł i rozum ze swoim umysłem i rozumem i pierwszy zaród wiary (*habitus fidei*) roznieca w nas żywą wiarę. Następnie, przyjmowany godnie i często, sprawuje, że my razem z tą wiarą składamy u stóp Boskiego Majestatu wszystko, co z wiarą ściśle jest związane: hołdy wszystkich cnót, które z wiarą się rodzą i przeświecniem otaczają ją wieńcem. Są to hołdy najgłębszej pokory i wyniszczenia siebie; hołdy czci i adoracyi, bijącej czołem w prochu nicestwa swego; hołdy uwielbienia wynoszące Boga na najwyższy tron należnej Mu Chwały; hołdy świętego uniesienia i pełnego pokoju zachwyty nad niezrównaną pięknnością i doskonałością Boga. Ale zarazem z tamtych rodzą się hołdy przeproszenia, odpłaty, naprawy za zniewagi Bogu wyrządzone: a najprzód za niewiarę, która jest źródłem wszystkich zniewag w stosunku do Boga; a potem za wszystkie inne zniewagi Majestatu Boskiego z tegoż źródła płynące: za zapomnienie ludzi o Bogu, za obelgi zadawane Jego Sercu, za próżność świata, za jego zarozumiałość, za głupią dumę i pychę człowieka, za jego własne ubóstwienie siebie, za jego odwrotne odtrącenie i pogardę Boga,—a zwłaszcza tę ostateczną pogardę, która jest najwyższym szczytem niewiary i dnem jej najgłębszym. „Impius, dum in profundum venerit, contemnit,“ — „Bezbożnik, gdy przyjdzie w głębokość grzechów, za nic sobie ma“¹⁾ powiada Duch Święty.

Takim to sposobem Chrystus Pan sprawuje w nas żywą wiarę i rodzące się z niej hołdy ku czci Majestatu Boże-

¹⁾ Jan VI, 57.

²⁾ Jan VI, 58.

³⁾ Żyd. XII, 2.

¹⁾ Przyp. XVIII, 3.

go. Takim sposobem przynosi w nas i my z Nim i przez Niego przynosimy Bogu i te pierwsze hołdy wiary i te drugie naprawy i odpłaty za niewiarę świata. I tak Boski ludzi Miłośnik, dokonywając przez Komunię Świętą tych cudów w duszy człowieka, staje się na drodze mistycznej Pośrednikiem naszym do Boga—raz jeden.

Następnie poznajmy, w jaki sposób Chrystus Pan staje się w nas Sprawcą i Dokonawcą nadziei.

Przychodząc do nas w Komunii Świętej, Chrystus Pan łączy Swoje Najśrodsze Serce i uczucie z naszym uczuciem i sercem i pierwszy zaród nadprzyrodzonej nadziei (*habitus spei*) roznieca w gorące uczucie i pragnienie Boga—jako Najwyższego Dobra, a razem z tem uczuciem budzi w nas pożądanie wszystkich łask — wiodących ku temu Dobru. Przyjmowany zaś częściej i godnie, Boski Miłośnik nasz Chrystus sprawuje, że razem z tą świętą nadzieją — ziszczoną w nas przez Niego — otaczamy Serce Boże, to Źródło wszelkiego dobra, wiązką rozkoszną, wonną i czystą wszystkich cnót, które rodzą się bezpośrednio z nadziei niebieskiej. Są to najprzód hołdy czystości naszej, wyrzeczenia się pociech znikomych, umartwienia zmysłowych pożądań,—hołdy pokuty i zadośćuczynienia. Są to święte pragnienia, rozkoszowanie się w Bogu, w Jego łaskach, w Jego wymaganiach, w Jego upodobaniu; jest to gorące oczekiwanie zapowiedzianego na końcu Jego Królestwa. Z drugiej zaś strony są to znowu hołdy przepraszania, prześlągania, naprawy i odpłaty za wszystkie nieczystości tego świata i wszystkich ludzi; za bezwstydy i sromoty człowieka; za całkowite a nieskończone odtrącenie Boga, zbrzydzenie Go sobie od tych serc, które po za Nim inne umiłowaly dobro.

Tutaj na tem polu nadziei Chrystus Pan łącząc się z nami i ziszczając w nas wszystko, o czem wspomnieliśmy, przynosi w nas Bogu, a my z Nim i przez Niego przynosimy i tamte pierwsze hoł-

dy nadziei świętej i tę odpłatę za brak nadziei, za odwrócenie się od Boga. W ten sposób Chrystus Pan, stając się nadziei naszej Sprawcą i Dokonawcą, staje się—przez Boską Komunię z nami — mistycznym w nas Pośrednikiem poraz drugi.

Wreszcie następuje hołd miłości. W jaki sposób Boski ludzi Miłośnik wszczepia w nas tę trzecią cnotę?

Łącząc się z nami w Boskim Sakramencie Eucharystyi, łączy Wolę Swoją najświętszą z naszą wolą, jak łączy duszę z duszą,—i pierwszy zaród nadprzyrodzonej miłości (*habitus charitatis*) rozpalą w coraz bardziej ogniste płomienie. Często zaś i godnie przyjmowany sprawuje, że my razem z tą Boską miłością — rozpaloną w nas cudownie — otaczamy Wolę Boga, Jego osobiste rozkazy, Jego zakon żywota wspaniałą koroną cnót świętych, zrodzonych z tej miłości. Pierwsze wśród nich miejsce zajmuje posłuszeństwo, albo lepiej — owo bezwarunkowe, bezwzględne oddanie się Bogu ze wszystkim i na wszystko, z miłości i na miłość. To znowu całkowite oddanie się Bogu przynosi Mu z miłości nieskończone hołdy poddania się, ofiarowania, poświęcenia, znoszenia przeciwności, przebaczenia, przyjęcia dobrowolnego wszystkich ofiar, cierpień i najboleśniejszych krzyżów. Wszystkie te cnoty są nakształt palnego materiału dla onej świętej miłości; rozżarzają jej płomień coraz bardziej, podnoszą ją do przedziwnej potęgi... Z drugiej zaś strony to oddanie się Bogu przynosi Mu hołdy przepraszania, prześlągania, naprawy i odpłaty za brak miłości ku Niemu ze strony świata, za wszelki bunt woli ludzkiej przeciwko Woli Bożej... Tych okropność i zgroza przechodzi wszelką miarę i wyobrażenie człowieka! Albowiem ten brak miłości ku Bogu i bunt przeciwko Woli Jego prowadzą nie tylko do pogardy Boga i do zbrzydzenia Go sobie, jak to zaznaczyliśmy wyżej; ale — do nienawiści względem Boga, do strasznego znienawidzenia, które w szaleństwie swem chciałoby zabić Go i wy-



NIEPOKALANIE POCZĘTA.

drzeć z serc wszystkich, a na miejscu Jego postawić siebie, swoje potworne „ja.“ Ofiarą takiej nienawiści był Chrystus.

On tedy, On jedyny, Boski Miłośnik człowieka, łącząc się z nami w Przenajświętszym Sakramencie i ziszczając w nas cudowną przemianę „do miary wieku zupełności Swojej,“ ¹⁾ przynosi Bogu od nas i my z Nim przynosimy i tamte pierwsze hołdy miłości Bożej i te drugie hołdy naprawy i odpłaty za nasz i innych ludzi brak miłości ku Bogu, za oną okropną nienawiść Boga, która dopełnia miary złości człowieka. Tem samem nasza odwrotna za nią odpłata dopełnia naszej miłości dla Stwórcy, a dopełni jej ostatecznie, kiedy za Chrystusem na krzyżu — będziemy mogli powtórzyć. „Ojcze, odpuść im: bo nie wiedzą, co czynią;“ ²⁾ kiedy — jak Chrystus — z tą samą miłością oddamy ducha za spełnienie Woli Ojca Niebieskiego.

Wtedy Chrystus Pan dokona w nas cudownej i już całkowitej przemiany. Stanie się w przedziwny sposób Sprawcą i Dokonawcą miłości naszej; a stając się nim, dopełni w nas całkowitego dzieła Swego pośrednictwa. W ten sposób będzie poraz trzeci i ostatni wewnętrznym w nas i mistycznym Pośrednikiem u Ojca.

Gdy to się wypełni, wówczas dokonana się przedziwny i pełen miłości wszystkich zamiar Chrystusa Pana, jaki miał w ustanowieniu Eucharystyi, a który zamknął w tych słowach: „Jako Mnie posłał żyjący Ojciec i ja żyję dla Ojca, a kto Mnie pożywa i on żyć będzie dla Mnie.“ ³⁾ To znaczy, że Chrystus — przez Komunię Świętą — ziszcza w człowieku wszystkie objawy życia nadprzyrodzonego. Jak w pierwszym zadaniu pośrednictwa Swego dawał człowiekowi Boga; tak w drugim uświęca człowieka i przeistacza go na podobieństwo Swoje. Człowiek w ten sposób przemieniony, zajmuje w stosunku do Boga stanowisko podobne Chrystusowe-

mu, streszczone przez Niego w tych słowach: „Mój pokarm jest, abym czynił Wole Tego, który Mnie posłał.“ ¹⁾ Innemi słowy, staje się nie tylko doskonałym chrześcijaninem, który wypełnia Przykazania Boże, lecz przeistacza się w Chrystusa; staje się na Jego podobieństwo synem Bożym; przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie oddaje Ojcu Niebieskiemu wszystko, co należy Mu się od człowieka. A w ten sposób zasługuje na zjednoczenie ze Swym Ojcem Niebieskim na wieki.

Oto cała pełnia, bogactwo i wspałałość mistycznego pośrednictwa Syna Bożego w Przenajświętszym Sakramencie. Oto ostatni skutek Boskiej Komunii, który w jednym słowie wyraził Paweł święty, mówiąc w liście do Galatów. „A żyje już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.“ ²⁾ Człowiek staje się jakoby Chrystusem; podobnym Jemu w doskonałości wewnętrznej i w stosunku do Boga.

Taka jest korona Przenajświętszego Sakramentu. Ta jest ostatnia i pierwsza przyczyna, dlaczego Chrystus Pan „pożądaniem pożałował“ zostać z nami na świecie — jako nasz pokarm. Kto z łaski Bożej w ten sposób zrozumiał i dno ostateczne i szczyt najwyższy tej Boskiej Tajemnicy, ten poznał źródło życia chrześcijańskiego i ognisko zjednoczenia z Bogiem; ten pojął nieogarnioną miłość Boga w stosunku do ludzi. Taki człowiek będzie mógł ziścić w sobie wszystkie względem niego zamiary Chrystusa Boga.

(C. d. n.)



¹⁾ Efez. IV, 13.

²⁾ Łuk. XXIII, 34.

³⁾ Jan VI, 58.

¹⁾ Jan IV, 34.

²⁾ Gal. II, 20.

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORIA MARYAWITÓW

XII.

(C. d.)

„Jakoż rzeczywiście, po upływie paru tygodni, t. j. 9 lipca (1906 r.), przybył ponownie do Grębkowa komisarz sądowy, naczelnik i kilka szwadronów wojska, by usunąć maryawitów z plebanii i kościoła, oraz by opieczętować takowe. Albowiem, po powtórnem rozpatrzeniu sprawy wyrok sądu gminnego orzekał, iż kościół Grębkowski winien być opieczętowany—aż do uprawomocnienia wyroku sądu gminnego lub do innego rozstrzygnięcia tej sprawy w wyższych sądowych instancjach,—gdyby maryawici apelowali.

„Otóż w dniu oznaczonym wyżej, już o godzinie 1 po północy przybyło do Grębkowa wojsko i otoczyło kościół i plebanie. O godzinie 4-ej z rana przyjechał komornik i już o godzinie 7 opieczętował wikaryat. Z wikaryatu, gdzie mieszkał kościelny z matką i pewna rodzina maryawitów, żołnierze wyrzucili wszystko na ulicę. Po dokonaniu tego aktu komornik udał się na plebanie. Tutaj zastał tłum parafian; kapłana Maryawity nie było w tym dniu w Grębkowie.

„Maryawitki z plebanii nie chciały ustąpić dobrowolnie. Wobec tego dowódca wojskowy wydał rozkaz: „Rąbać i kawałkami wyrzucać“ (kobiety)! Jednakże żołnierze nie chcieli spełnić rozkazu swego dowódcy i tylko przemocą wyciągali z plebanii maryawitki, bijąc je przytem i kopiąc nogami; niektóre z nich wyrzucali przez okna na ulicę. Kilka kobiet poniosło ciężkie obrażenia; niektóre rozchorowały się niebezpiecznie i długo walczyły między życiem a śmiercią. Gdy wreszcie opróżniono plebanie i opieczętowano, komornik z wojskiem podążył ku kościołowi.

„W kościele zastano kilka kobiet maryawitek. Naczelnik powiatu wysłał ku nim „prawowiernych“ katolików. Ci postąpili z nimi nierównie brutalniej, niż żołdacy. Obalili je na posadzkę, schwycili za nogi i wlekli głowami aż na cmentarz kościelny. Po opróżnieniu w ten sposób kościoła, wszystkie drzwi pozabijano wielkimi gwoździemi i kościół opieczętowano. Pan Jezus, utajony w Najświętszym Sakramencie, pozostał w opieczętowanym kościele.

„Po dokonaniu tych szczegółów opiekę nad kościołem powierzono miejscowemu wójtowi, jako znanemu wrogowi maryawitów. Wójt wykonywając to zlecenie, postawił na straży kilkudziesięciu „prawowiernych“ katolików. Obawiano się bowiem, żeby maryawici nie zabrali kościoła.

„Wobec zabrania kościoła zdawało się na razie, że wszystko skończone, że zatem nie dojdzie do barbarzyńskich scen, których katolicy byli sprawcami w wielu maryawickich parafiach. Jednakże maryawici nie dowierzali „prawowiernym.“ Nie chcieli wierzyć, by ci ostatni poprzestali tylko na pilnowaniu kościoła aż do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy w wyższych instancjach sądowych. Mieli podstawę sądzić, że katolicy wcześniej otworzą kościół i wezmą go w swoje posiadanie—wbrew wyrokowi sądu gminnego. Postanowili więc nad strażą „prawowiernych“ dla kontroli postawić straż swoją. Chcieli uczynić to bez wszelkich zatargów z katolikami.

„Nazajutrz po odebraniu kościoła przez władze rządowe, czyli 10 lipca o godzinie pół do dziesiątej, kilkudziesięciu maryawitów i maryawitek udało się w kierunku kościoła. Tem bezpieczniej odważyli się na ten krok, że sam naczelnik powiatu przy zabieraniu kościoła pozwolił maryawitom modlić się i adorować Przenajświętszy Sakrament na cmentarzu kościelnym. Obawiając się gwałtów ze strony straży „prawowiernej“, maryawici zaoptowały się w kije. Gdy zbliżali się ku kościołowi, „prawowierni“—na straży bę-

dący, gdy ich spostrzegli, rozpiechli się wszyscy. Wobec tego maryawici bez przeszkody weszli na cmentarz kościelny. Atoli niezdługo powróciła straż z licznym tłumem katolików i uderzyli na maryawitów. Ciskali w nich kamieniami i bili kijami,—a wielu strzelało z rewolwerów. Helena Urbanowa spostrzegła, że wspólnie z katolikami policyant—Ludwik Szymański—strzelał do maryawitów. Zatakowani maryawici zmuszeni byli bronić się i odparli napastników. Wypadku poważnego na szczęście nie było.

„Jednakże odparci katolicy nie dali za wygraną. Owszem okazało się wkrótce, że na ten dzień „prawowierni“ zorganizowali formalny pogrom na maryawitów.

„W granicach parafii Grębkowskiej 10 Lipca już od wczesnego rana spostrzeżono liczny napływ katolików. Do niektórych wiosek już w przeddzień na noc ściągnęły tłumy z sąsiednich „prawowiernych“ parafij. Toteż katolicy Grębkowscy wsparci przez nich uderzyli powtórnie na maryawitów, zasypując ich gradem kul i kamieni. Maryawici i tym razem wyszli zwycięsko i odparli napadających. Jednakże niezdługo nadciągnęły wielkie masy „prawowiernego“ ludu z różnych parafii: Kopci, Mokobód, Liwa, Wyszkowa, Wierzbna i wielu innych. Ci połączwszy się z tamtymi, co przedtem przybyli, uderzyli na Maryawitów z okrzykiem: „Urra!... urra!... Niech żyje Polska!!!“

„Wtedy rozpoczęła się zacięta walka. Katolicy z dziką nienawiścią atakowali garstkę naszych. Zarzucono ich gradem kamieni; pojmanych bito bez litości dotąd, aż przestali dawać oznaki życia. Nadto katolicy strzelali do maryawitów z rewolwerów, dubeltówek i pistoletów. Strzelanie nie ustawało przez dość długi czas. Nasi nie mieli broni i nie stawili żadnego oporu. Wobec ciągłych salw z palnej broni szukali ratunku w ucieczce. Katolicy ścigali ich, wyszukiwali maryawitów po domach i pojmanych bili aż do utraty zmysłów.

„Śmiertelnie rannych maryawitów było kilkunastu; umarł tegoż dnia tylko jeden—Adam Kostka z sąsiedniej wioski—Cierpiąt. Ciężej rannych było kilkudziesięciu, lekko—przeszło sto osób.

„Jednocześnie „prawowierni“ katolicy przystąpili do rozbijania domów maryawickich. Najprzód rzucili się na domy stojące naprzeciw kościoła Grębkowskiego, a mianowicie: na domy Witalisa Gierłowskiego, Józefa Madziara, Antoniego Kowalczyka, Aleksandra Bielińskiego, Stanisława Wiecha i Ludwika Wiecha—starszego parafialnego brata. W domach wspomnianych wielu maryawitów szukało schronienia przed „prawowiernymi.“ „Prawowierni“—przy rozbijaniu i grabieniu domów—wywłoczyli ich z ukrycia i bili bez litości, dopóki nie przestawali dawać oznak życia.

„Największe zdziwienie okazali katolicy w domu Witalisa Gierłowskiego. Wyłamali i porozbijali wszystkie okna. Wpadli następnie do wnętrza domu i stamtąd wszystkie rzeczy wyrzucali na ulicę, podczas gdy reszta towarzyszków tłukła je lub rozdzierała na drobne kawałki. Pościel rozszarpywano i pierzepuszczano w powietrze. Wyrzucono także kufer z mieszkania, w którym zachowane były pieniądze. Katolicy będący zewnątrz w oka mgnienia rozbili go dragami i setki ich rzuciły się po zdobycz. Jedni przez drugich chwytały pieniądze i napychali niemi kieszenie. Sam Witalis Gierłowski opowiada, że w kufrze tym było 1200 rubli gotówką; a oprócz tego 56 rubli starego srebra, 30 rubli w złocie, dwie złote obrączki w cenie 18 rubli, jedna para kolczyków za 8 rubli, jeden pierścionek za 12 rubli. Nadto katolicy „prawowierni“ pobili synów i córki Gierłowskiego i nieprzytomnym z bólu wyjęli z kieszeni trzy zegarki męskie za 45 rubli i jeden damski za 25 rubli. Znalezione w mieszkaniu ubranie lub bieliznę rabujący przywdziewali na siebie. Sadło pogromcy wyrzucili na ulicę, a towarzysze ich bili je zawzięcie kijami; inni zaś rozszarpywali je i unosili po kawałku.

„Oprócz tych krzywd, któreśmy wymienili, katolicy potłukli w domu Gierłowskiego cztery szafy, pięć stołów, maszynę do szycia i krzesło. Obrazy Świętych darli w kawałki; ramy łamali. Krucyfiks również połamano.

„Z największą nienawiścią znęcali się katolicy „prawowierni“ nad obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy; wylupili oczy Matce Najświętszej.

„Słowem ze wszystkich rzeczy, znajdujących się w domu Gierłowskiego, prawie nic nie ocalało; obraz św. Franciszka pogromcy przeoczyli.

„Wreszcie „prawowierni“ dostali się do czwartego pokoju, w którym uchodząc przed ich pościgiem—szukali schronienia maryawici. Gdy zaczęto wylamywać drzwi i do tego pokoju,—maryawici odsunęli od okna szafę, którą byli zasłonili się przed gradem kamieni, i wszyscy usiłowali uciec przez okno. W pokoju tym znajdował się syn Witalisa Gierłowskiego Stanisław—lat dwudziestu, córka—Bronisława, Szymon Pawlak, Stanisława Gizińska, Piotr Zawłocki, Wincenty Grzymała, Wysocki i wielu innych.

„Stanisław Gierłowski, wyskoczywszy oknem z tego pokoju, wpadł do drugiego, gdzie były pieniądze, by je ratować od rąk „prawowiernych“ katolików. Lecz zastał tam kilkunastu pogromców. Porwał za krzesło i wypędził ich wszystkich. Wtedy ujrzał obraz spustoszenia, który trudno opisać. Jednakże nie mógł pozostać tutaj długo. Obawiając się napadu, wyskoczył oknem na ulicę i próbował przedrzeć się przez tłumy „prawowiernych“. Niestety, nie zdołał skutecznie tego; kije katolików wstrzymały go. Napastnicy rzucili się nań i bili go okrutnie przez kilka minut. Nieszczęśliwy stracił przytomność. Zabitoby go niechybnie, gdyby nie sąsiedni Żydzi, którzy nierównie więcej okazali miłości bliźniego, niż „prawowierni“ katolicy, mieniący siebie jedynie prawdziwymi chrześcijanami. Żydzi, broniąc Stanisława Gierłowskiego przed

dobiciem, odnieśli go do pewnej „prawowiernej“ kobiety, która sprzyjała maryawitom.

„Stanisława Gizińska, panna lat siedemnastu, gdy wyskoczyła przez okno z domu Gierłowskiego, wpadła w ręce katolików. Ci rzucili się na nią i bili dopóty, aż przytomność straciła. Nieszczęśliwa ofiara fanatyzmu katolików, zanim straciła przytomność, słyszała podczas bicia dzikie słowa zachęty: „Dobij ją, dobij, bo się jeszcze rusza!...“ Gizińska—straszenie pobita—leżała bez przytomności na ulicy aż do godziny 4 po południu. Gdy przybyła policja, podniosła ją prawie martwą i ocuciwszy zaprowadziła do felczera.

„Piotr Zawłocki kawaler lat 21, uciekając z cmentarza, szukał wraz z innymi schronienia w domu Gierłowskiego. Po skończonym pogromie sam Zawłocki opowiadał, że „prawowierni“ od maryawitów—będących w domu Gierłowskiego, którzy nie zdołali ująć ich rąk, zażądali dobrowolnego poddania się. Przyrzekali, iż puszcza wszystkich bez szwanku, Maryawici, wierząc temu, poddali się. Jednakże katolicy nie dotrzymali słowa; zaczęli katować maryawitów. Piotr Zawłocki i Wincenty Grzymała zdołali umknąć przez pokoje i stajnię do Żyda, mieszkającego pod jednym dachem z Gierłowskim. (Gierłowski utrzymuje zajazd w Grębkowie). Uciekając spostrzegli, jak „prawowierny“ katolik—niejaki Gałęcki bił Jacka Boruszewskiego, maryawitę z sąsiedniej wioski—Żarnówka.

„Znalazłszy schronienie u Żyda, Zawłocki i Grzymała obserwowali stamtąd, co się działo w miasteczku. Widzieli, że „prawowierni“ nie ustawali w biciu ujętych maryawitów i nieustannie wyrzucali z domów na ulice różne sprzęty. Obawiając się wtargnięcia katolików i do domu żydowskiego, dwaj maryawici przez wycieracz ukryli się w kominie. Niestety, ktoś z pogromców zdążył spostrzedz, że tam właśnie szukali schronienia. Inni „prawowierni“, powiadomieni o tem, natychmiast przybyli z żelaznymi widłami i usiłowali ukrytych wydestakować. Nie mo-

gąc dosięgnąć ich widłami, przynieśli siekierę i wyrabali otwór w dymniku. Wtedy wydostali najprzód Grzymałę. Ustawili się potem w dwa szeregi, podnieśli kije do góry i kazali pojmanemu uciekać między szeregami. Nieszczęśliwy maryawita, spełniając ten rozkaz, przeszedł straszne biczowanie; w końcu wpadł na podwórze gminnej kancelaryi. Tutaj ukrył się w drwalni. Lecz pogromcy znaleźli go, wyprowadzili na ulicę i z barbarzyńskim okrucieństwem powtórnie zaczęli się nad nim pastwić. Zaprzestali bicia wtedy dopiero, gdy stracił przytomność. (Wszystkie te szczegóły widział Ludwik Wiech). Następnie ktoś z katolików, sądząc zapewne, że Grzymała zabity, wyrzucił go za płot do ogrodu i ukrył w kartoflach. Grzymała leżał tam, dopóki nie nadbiegło wojsko i nie rozpędziło „prawowiernych.” Wówczas podniósł się i jeszcze o własnych siłach zdołał zawlec się do domu. Przez pewien czas leżał ciężko chory i dotąd ma jedną rękę odbitą.

„Skończywszy z Grzymałą, katolicy wywlekli z dymnika i Piotra Zawłockiego. Kazali mu w podobny sposób uciekać, jak

Grzymale; lecz nie chciał spełnić tej propozycji i wydał siebie odrazu na pastwę „prawowiernych.” Bito go z równym okrucieństwem, jak Grzymałę; zaprzestano bicia wtedy, gdy na chwilę stracił przytomność. Czuł potem, jak oprawcy rewidowali mu kieszenie, szukając pieniędzy. Następnie „prawowierni” wyrzucili go na ulicę. Tam każdy z przechodzących katolików kopał go nogami—sądząc, że jest zabity. Zawłocki wszystko to czuł i widział, lecz z obawy ponownych katuszy udawał zabitego. „Prawowierna” katoliczka Józefa Wójcikowa (przydomek Legowska), przechodząc koło Zawłockiego odezwała się w te słowa: „Widzisz, koźle, latałeś, krzyczałeś, teraz musisz tu zdechnąć; wszystkim wam powinni tak zrobić!...” Wtem nadeszli policyjanci i sądząc, że Zawłocki zabity, odsunęli go na bok ulicy z dwoma innymi maryawitami. Gdy zaś nadeszło wojsko, maryawici wzięli go na furę i odwieźli do domu. Chorował potem bardzo ciężko, a chociaż wyzdrowiał, długo nie był zdolny do żadnej pracy.”

(C. d. n.)

